



„NIE ZŁAMIE WOLNYCH ŻADNA KLĘSKA”

POLSKA ZBROJNA

Warszawa, 1 sierpnia 2019

Pamiętamy!



P 75.
ROCZNICA
POWSTANIA
WARSZAWSKIEGO

MIASTO NIEZŁOMNE

Szanowni Państwo,

1 sierpnia 1944 roku rozpoczął się jeden z najbardziej heroicznych epizodów II wojny światowej i historii Polski. Tego dnia wybuchło Powstanie Warszawskie. Przeciwko silnie uzbrojonym Niemcom stanęło kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. Bili się o wolną Polskę, o swoją godność i honor.

Jesteśmy ostatnim pokoleniem, które może osobiście podziękować Powstańcom za ich bohaterstwo i odwagę. Za gotowość do największego poświęcenia w imię miłości do Ojczyzny.

Skorzystajmy z tej niepowtarzalnej okazji, by odnaleźć bohaterów i przekazać im wyrazy wdzięczności za postawę, która ukształtowała kolejne pokolenia Polaków. Oddajmy też hołd wszystkim, których już z nami nie ma. Jak płk. Ryszardowi Białousowi „Jerzemu” – legendarnemu dowódcy Batalionu „Zośka”, którego prochy właśnie powróciły do Ojczyzny. Jego pogrzeb na Powązkach Wojskowych to z pewnością symboliczny moment w historii współczesnej Polski.

W 75. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego składam wyrazy podziękowania i szacunku wszystkim Powstańcom. Zapewniam, że nigdy o Was nie zapomnimy. Chwała niezłomnej Warszawie i jej obrońcom! ■



Mariusz Błaszczak
minister obrony narodowej



Dowódcy Powstania Warszawskiego wykazywali się rozwagą, umiejętnością planowania, odwagą i bohaterstwem – mówi historyk Mariusz Olczak.

Kim byli dowódcy Powstania Warszawskiego?

Przede wszystkim warto powiedzieć, że osoby, które pracowały w konspiracji od początku wojny i dowodziły oddziałami w podziemiu, głównie w Armii Krajowej, miały też długie doświadczenie wojskowe. Gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, komendant główny AK, który zdecydował o wybuchu powstania, karierę wojskową rozpoczął jeszcze w armii austro-węgierskiej i w jej szeregach walczył podczas I wojny światowej. Potem brał udział m.in.

w wojnie z bolszewikami, a w kampanii wrześniowej bił się jako zastępca dowódcy brygady kawalerii. W podziemiu był zastępcą gen. Stefana Roweckiego „Grota”, komendanta głównego Związku Walki Zbrojnej, a po jego aresztowaniu w lipcu 1943 r. został komendantem AK.

Podobną drogę przeszedł gen. Antoni Chruściel „Monter”, komendant Okręgu Warszawskiego AK, a w powstaniu dowódca całości sił Okręgu Warszawskiego AK. To żołnierz Legionu Wschodniego,

dowódca 82 Syberyjskiego Pułku Strzelców w Brześciu, w 1939 r. uczestnik obrony Modlina. Od czerwca 1940 r. walczył w konspiracji. Natomiast gen. Tadeusz Pelczyński „Grzegorz”, szef sztabu KG AK, to legionista, w latach międzywojennych szef Oddziału II Sztabu Głównego zajmującego się wywiadem i kontrwywiadem, w konspiracji od jesieni 1939 r.

Dowódcy największych oddziałów powstańczych też byli doświadczonymi oficerami, zaprawionymi w bojach,

Dokończenie na następnej stronie →

Dokończenie ze strony 1

w większości jeszcze le-
gionowych. Przykładem
jest płk Jan Mazur-
kiewicz „Radosław”,
dowódca Zgrupo-
wania „Radosław”,
w skład którego
wchodziły m.in.
bataliony „Zośka”
i „Parasol”. Wal-
czył w I Brygadzie
Legionów Polskich,
wojnie polsko-bol-
szewickiej, był ofi-
cerem kontrwywiadu

Oddziału II ŚG, a w konspiracji
dowodził Kedysem, czyli Kierownictwem
Dyweryjji Komendy Głównej AK.

*Doświadczenie bojowe mieli też młodzi po-
wstańcy dowódcy...*

To prawda. Ci młodzi oficerowie swoje
pierwsze boje stoczyli we wrześniu 1939.
Tutaj przykładem jest Ryszard Białous
„Jerzy” czy Jan Kajus Andrzejewski
„Jan”. Obaj byli saperami, walczyli w woj-
nie obronnej 1939 r. Podczas powstania
Andrzejewski dowodził Brygadą Dywer-
sji „Broda 53” i poległ 31 sierpnia na Sta-
rym Mieście, podczas próby przebicia ze
Starówki do Śródmieścia. Dowodzenie
oddziałem przejął po nim por. Białous,
który w konspiracji i powstaniu stał na
czele Batalionu „Zośka”. Przeszedł ze
swoimi żołnierzami cały szlak bojowy od
Woli przez Stare Miasto do Czerniako-
wa. Jako dowódca sprawdził się
w boju, był odpowiedzial-
ny za swoich żołnierzy,
umiał też zaplano-
wać i przeprowa-
dzić spektakular-
ne akcje, jak np.
zdobycie obozu
„Gęsiówka”.

Z kolei naj-
młodszy dowódca
powstańczy, od
poziomu dowódcy
plutonu i drużyny,
to młodzi chłopcy
wywodzący się czę-
sto z harcerstwa, wy-
szkoleni wojskowo w konspiracji, ab-
solwenci podziemnych podchorążówek.
Przykładem jest Jan Rodowicz „Anoda”,
który podczas powstania walczył na Woli
jako zastępca dowódcy 3 plutonu „Fe-
lek” Batalionu „Zośka”. Odnosił się
8 sierpnia w walkach o cmentarz wolskie,
gdzie został ciężko ranny. Potem, mimo
świeżo zaleczonych ran, dołączył do swo-
jego oddziału na Górnym Czerniakowie,
aby znów walczyć w pierwszej linii. Jego
postawa to przykład heroiczności i moc-
nego charakteru. Kolejny raz ciężko ra-
niony, został ewakuowany pontonem
przez Wisłę na Pragę.

*Jakie cechy, poza silnym charakterem, były po-
trzebne w dowodzeniu?*

Oprócz zwykłych cech żołnierskich
ważne były rozważa, umiejętność plano-
wania, ale też odwaga, a niekiedy także bo-
haterstwo, za które żołnierze honorowani
byli krzyżami Virtuti Militari. Podczas
walk w stolicy nadano ponad 100 tych naj-
wyższych polskich odznaczeń wojennych.
Pierwszy wniosek o pośmiertne nada-
nie krzyża VM za czyn bojowy dotyczył
ppor. Tadeusza Kubalskiego „Gryfa”,
zastępcy dowódcy drużyny w Batalionie



**POR. JAN RODOWICZ
„ANODA”**

„Wigry”. W czasie walk
na Woli 4 sierpnia,
w momencie za-
grożenia barykady
„Gryf” prze-
szedł do natar-
cia, porywając
za sobą cały
oddział. Dzięki
temu zdobyto
dom, który za-
bezpieczył bary-
kadę i broniony
przez nią odcinek.

*Zdarzało się, że podczas walki
na czele oddziałów stawali zwykli żoł-
nierze, którzy przejmowali dowodzenie po
rannych lub poległych dowódcach...*

Szczególnie na Starym Mieście i Czer-
niakowie, gdzie toczyły się dramatyczne
i ciężkie walki, szeregowi żołnierze, któ-
rzy z racji swojego charakteru, osobowo-
ści, wyszkolenia czy odwagi, stawali się
ważnymi dowódcami. Przykładem jest
Zbigniew Blichewicz „Szczerba”, aktor
i oficer funkcyjny w Batalionie „Bończa”.
W czasie walk na Starówce zasłynął bra-
wurowymi natarciami na katedrę św. Jana,
za które został odznaczony krzyżem Vir-
tuti Militari, wyznaczono go też na do-
wódcę 101 kompanii tego batalionu. Z ko-
lei w czasie walk o Rynek Starego Miasta
w momencie załamania się powstańczej
obrony łączniczka plut. Barbara Chojnac-
ka „Czarna Baśka” z Batalionu „Bończa”

chwyciła za karabin maszyno-
wy i poderwała kolegów do
walki prowadząc z bary-
kady ogień do Niem-
ców atakujących od
strony Barbakanu.

*Jakie akcje mi-
litarne w trakcie
walk w Warsza-
wie można wy-
różnić pod wzglę-
dem sprawności
dowodzenia?*

Na pewno zdo-
bycie 5 sierpnia
przez żołnierzy Ba-
talionu „Zośka” tzw. Gęsiówki,
czyli obozu koncentracyjnego KL War-
schau, mieszczącego się przy ul. Gęsiej
na Woli. To była profesjonalnie przy-
gotowana wojskowa akcja, poprzedzona
rozpoznaniem. Jej celem było uwolnienie
więźniów, ale też polepszenie powstań-
czego połączenia Śródmieścia ze Starym
Miastem. Zdobycie Gęsiówki to jeden
z większych sukcesów powstańczych i do
dziś symbol Powstania Warszawskiego. ■

Rozmawiała Anna Dąbrowska



*„Jan Rodowicz
Anoda. Życie i śmierć
bohatera »Kamieni na Szaniec«” (2015)
i współautor wyboru źródeł „Okręg War-
szawa-Miasto ZWZ i Okręg Warszawski
ZWZ-AK” (2018)*

*Mariusz
Olczak, historyk,
archiwista,
zastępca dyrek-
tora Archiwum
Akt Nowych
w Warszawie,
m.in. autor
biografii
„Jan Rodowicz
Anoda. Życie i śmierć
bohatera »Kamieni na Szaniec«” (2015)
i współautor wyboru źródeł „Okręg War-
szawa-Miasto ZWZ i Okręg Warszawski
ZWZ-AK” (2018)*



POWSTANIEC WARSZAWSKI - ZGRUPOWANIE „RADOSŁAW”

Na początku sierpnia 1944 podczas walk na Woli żołnierze Zgrupowania „Ra-
dosław” zdobyli niemieckie magazyny mundurowe na ul. Stawki. W magazynach
znaleziono m.in. kurtki maskujące używane przez oddziały SS, które stały się
wkrótce podstawowym elementem wyposażenia powstańczego pod nazwą „pan-
terki”. Harcerze z batalionów „Zośka” i „Parasol” nosili na nich białe czerwone
opaski i Krzyż Harcerski. Powstaniec uzbrojony jest w pistolet maszynowy Błyska-
wica kal. 9 mm, produkowany przez podziemne wytwórnie uzbrojenia, będący pol-
ską wersją angielskiego pistoletu maszynowego Sten MK. 2 i niemieckiego MP-
40. Do przenoszenia magazynków powstaniec wykorzystuje niemiecką ładownicę
na trzy magazynki.

Tekst: Paweł Rozdżestwieński, rysunek: Jarosław Wróbel

SZLIŚMY WALCZYĆ Z WIARĄ

**mówi por. Daniela Ogińska „Pszczoła”, żołnierz
7 Pułku Piechoty AK „Garłuch”**

*Dziś, tak jak 75 lat temu mamy środek lata
i stolica jest pełna młodych ludzi...*

Wtedy było upalnie. Dało się wyczuć
ogromne napięcie. Podejrzewaliśmy, że coś
wielkiego się szykuje. Widzieliśmy Niem-
ców wycofujących się na drugą stronę Wi-
sły. Dało się rozpoznać panikę. Gdybym to
ja dowodziła Powstaniem, rozpoczęłabym
je trzy dni wcześniej. Wtedy w Warszawie
byli tylko Niemcy, którzy ochraniaли swoje
gmachy i instytucje.

*Dowódcy zdecydowali jednak inaczej, co wpły-
nęło na życie Pani pokolenia. Dlaczego poszła*

*Pani do Powstania? To był rozkaz, koniecz-
ność, odruch?*

Dla nas młodych w tamtych czasach wej-
ście w konspirację wojskową było ogrom-
nym przywilejem. Każdy z nas uważał to
za wyróżnienie. Dostaliśmy szansę, by
rozprawić się z Niemcami. Nie było w tym
żadnego nakazu. Każdy z nas uważał to za
swoją obowiązek i była to sprawa oczywista.
Do tego stopnia, że do dziś czuję żal, kiedy
z koleżanką zostałyśmy wycofane z Okęcia
i nie mogłyśmy pomóc naszym chłopcom,
którzy byli ranni w czasie walk o lotnisko.
Dla nas był to dyshonor.

NACZELNY WÓDZ WOBEC POWSTANIA

Generał Kazimierz Sosnkowski był zdecydowanie przeciwny wybuchowi powstania w Warszawie w warunkach polityczno-militarnych lata 1944 r. Uważał, że nie uratuje ono niepodległości Polski, więcej – poprzez wyniszczenie AK, hekatombę krwi, wybicie elit i nieobliczalne straty – ułatwi sowietyzację kraju.

Zalecał natomiast kontynuować akcję „Burza”. Właśnie to zalecenie niektórzy sprawcy powstania zaczęli przedstawiać jako argument za rzekomym sprowokowaniem przez gen. Sosnkowskiego powstania. Nawet obecnie przy okazji obchodów rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego słyszy się niekiedy, że było ono elementem planu „Burza”, czyli jawnej walki AK z Niemcami. Tymczasem Warszawa była z „Burzy” wyłączona. Rozpoczęcie walki w stolicy nie nosiło cech akcji dywersyjnej wymierzonej w tylne strażnice wycofujących się Niemców. Przedstawiając to obrazowo, „Burza” w Warszawie polegałaby na zaatakowaniu przez AK ostatniej wycofującej się niemieckiej kompanii lub baterii, znajdującej się na rogatkach Woli. Walkę przeprowadzono według nieznacznie zmodyfikowanych planów powstania powszechnego, a prowadzona była w stolicy, gdzie mieściły się najważniejsze ośrodki podziemnego państwa, które czyniły z niej niemal powstanie powszechne. Gen. Sosnkowski przestrzegał też, żeby w razie wybuchu zrywu nie liczono na pomoc z zewnątrz.

To stanowisko Naczelnego Wodza było znane zarówno w Warszawie, jak i w Londynie. W czasie pobytu wśród walczących wojsk 2 Korpusu Polskiego generał był na bieżąco informowany o rozwijającej się w Polsce sowieckiej ofensywie. Wiedząc, że w rządzie premiera Stanisława Mikołajczyka istniały tendencje do zawarcia ugody z Józefem Stalinem bez względu na cenę, uważał za moralny obowiązek przestrzec dowódcę AK przed konsekwencjami takiego rozwiązania. Wysłał więc wiele depeesz, które na skutek niebawmiej intrygi oficerów Sztabu Naczelnego Wodza doręczono do adresata bądź



Pożegnanie gen. Kazimierza Sosnkowskiego z gen. Władysławem Andersem na lotnisku w Littorio w Rzymie przed odlotem do Londynu, 3 sierpnia 1944 r.

z opóźnieniem, bądź po ocenzurowaniu, wreszcie jednej w ogóle nie przekazano. Wyjątki z tych depeesz były następujące: „W chwili, gdy grozić będzie bezpośrednie okupowanie Warszawy przez Sowietów, dowództwo i sztab podzielić na dwa rzuty. Jeden z nich pozostaje w Warszawie, gdzie – nie ujawniając się – wspólnie z rzutem politycznym [...] kieruje oporem przeciwko sowieckiej polityce faktów dokonanych. Ujawnianie się nie ma sensu wobec utworzenia tzw. Komitetu Wyzwolenia Narodowego i perspektywy aresztowania ujawnionych władz przez Sowietów” (25 lipca); „W obliczu

szybkich postępów okupacji sowieckiej na terytorium kraju trzeba dążyć do zaoszczędzenia substancji biologicznej narodu w obliczu podwójnej groźby eksterminacji” (25 lipca); „W obliczu sowieckiej polityki gwałtów i faktów dokonanych, powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary” (28 lipca); „Walka z Niemcami musi być kontynuowana w formie »Burzy«.

Natomiast w obecnych warunkach politycznych jestem bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu, którego sens historyczny musiałby z koniecz-

ności wyrazić się w zamianie jednej okupacji na drugą. [...] nie widzę żadnej możliwości nawet rozważania sprawy powstania” (29 lipca); „Jeszcze raz powtarzam: jestem w obecnych warunkach politycznych bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu, którego sensem z konieczności byłaby zamiana jednej okupacji na drugą” (30 lipca). Czyż można zatem twierdzić, że dyrektywy gen. Sosnkowskiego z lipca 1944 r., choć pisane w formie przyjętej na tym szczelnie dowodzenia i w granicach maksymalnych uprawnień Naczelnego Wodza, nie były dość wyraźne?

Pamiętajmy przy tym, że gen. Sosnkowski oprócz sprzeciwu wobec powstania niewiele mógł zdziałać. Pozycja Naczelnego Wodza w 1944 r. była znacznie słabsza niż w chwili rozpoczęcia wojny. Regulował to m.in. dekret prezydenta Rzeczypospolitej z maja 1942 r., podporządkowujący Naczelnego Wodza rządowi. Po latach gen. Sosnkowski, odnosząc się do często powtarzanych wobec niego ataków, napisał: „W lipcu 1944 roku byłem winien, albowiem rzekomo nie zdołałem przekonać rządu o tragicznej niecelowości powstania warszawskiego. Mój Boże! Miałem powstrzymać Mikołajczyka, Kota, Stańczyka, Grosfelda, Banaszyka, ks. Kaczyńskiego, którzy w parę miesięcy później znaleźli się w składzie bierutowskiego reżymu!” ■

Jerzy Kirszaś,
historyk, doktor nauk humanistycznych,
pracownik Instytutu Pamięi Narodowej
i Wojskowego Biura Historycznego
im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego,
autor m.in. monografii „Armia Rezerwowa
gen. Sosnkowskiego w roku 1920”,
opracowania naukowego pism Kazimierza
Sosnkowskiego – „Wybór pism”

75.
ROČZNICA
POWSTANIA
WARSZAWSKIEGO

Dysonor? Wykonywałyście rozkaz.

Liczyliśmy, że uda nam się wyjść po naszych rannych. Jednak w nocy z 1 na 2 sierpnia przyszedł rozkaz o wycofaniu. Uważaliśmy, że naszym obowiązkiem jest przyjść z pomocą tym rannym.

Gdy ma się szesnaście lat, człowiek myśli o śmierci? Ma tę świadomość, że można zginąć?

Nie, absolutnie to nie wchodziło w rachubę. My naprawdę idąc do walki nie myśleliśmy, że możemy zginąć. Młodzi nie doceniają grozy śmierci. Szliśmy z wiarą do walki, nie myśleliśmy o śmierci.

Który z bohaterów tych powstańczych dni najbardziej zapadł Pani w pamięć?

To był oczywiście mój dowódca Pułku „Garluch”, mjr Stanisław Babiarsz „Wysocki”. Z perspektywy czasu, jak patrzę na jego postać, to miałam wtedy zupełnie inne

wyobrażenie o nim. Ponieważ ja miałam wtedy 16 lat, to on był dla mnie ogromnym autorytetem. Podobnie było z panią Alicją, u której składałam przysięgę wojskową. Zupełnie inaczej ocenia się, kiedy człowiek jest dorosły. Gdy wycofaliśmy się z Okęcia, ja zostałam skoszarowana z mjr. Babiarszem razem w jednym domu. Czułam się zaszczycona każdym spotkaniem z nim.

Minęło 63 dni i...?

I nastała rozpacz. Rozpacz ogromna. My do końca wierzyliśmy, że te rzuty nam pomogą, że Rosjanie w końcu przejdą Wisłę i nas wesprą. Wierzyliśmy im.

Jakie były Pani losy po wojnie?

Z dużymi problemami udało mi się dostać na studia. Nie miałam dodatkowych punktów za pochodzenie, a i moja przeszłość konspiracyjna była źle widziana.

W końcu z dodatkowej listy dostałam się i skończyłam farmację. Próbowano mnie nie raz wciągnąć do różnych organizacji i stowarzyszeń stricte politycznych, ale ja zawsze powtarzałam, że moją jedyną organizacją jest harcerstwo. W końcu miałam pod swoją komendą 120 dziewczyn!

Co dziś powiedziała by Pani, patrząc przez pryzmat swojego doświadczenia życiowego, młodemu pokoleniu.

Przed wszystkim, żeby pamiętali, że Polska to nasz kraj ojczysty, który mamy szanować. Czy się kłócimy czy nie, dobro Polski powinno dla nas wszystkich być najważniejsze.

Na sam koniec krótkie pytanie, które na pewno Pani nie raz słyszała – warto było?

Zawsze warto walczyć o wolność.

Rozmawiał Jakub Narwocki



ZGRUPOWANIE „RAD POWSTAŃCZEGO



PPŁK JAN MAZURKIEWICZ
„RADOSŁAW”

„Broda”, „Parasol”, „Czata 49”, „Pięść”, „Zośka” – tych nazw nie trzeba przedstawiać w Polsce nikomu. To kryptonimy elitarnych formacji Oddziałów Dyspozycyjnych Kedywu – Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej – które w Powstaniu Warszawskim weszły w skład Zgrupowania „Radosław”.

Nazwę zgrupowanie wzięło od pseudonimu swego dowódcy – komendanta Kedywu ppłk. Jana Mazurkiewicza. W skład Zgrupowania 1 sierpnia 1944 r. weszły: Brygada Dywersyjna „Broda”, będąca w istocie pułkiem (harcerski batalion „Zośka” pod dowództwem kpt. Ryszarda Białousa „Jerzego” oraz kompanie „Żuk”, „Topolnicki” i „Lena”), bataliony „Parasol”, „Miotła” i „Czata 49”, sformowany głównie z żołnierzy AK z Centrali Zaopatrzenia Terenu. Do zgrupowania przyłączono ponadto Batalion „Pięść”, utworzony na bazie Oddziału II Komendy Głównej AK oraz kompanię „Kolegium A”, która dotychczas podlegała komendzie Kedywu Okręgu Warszawskiego AK.

W planach powstańczych oddziały „Radosława” miały pełnić rolę osłony dla Szta-

bu Komendy AK w warszawskiej dzielnicy Wola, ale od początku walk stały się jedną z czołowych sił uderzeniowych powstańczej armii. 2 sierpnia żołnierze „Zośki” zdobyli dwa niemieckie czołgi średnie Pantera, które stały się trzonem plutonu pancernego. 5 sierpnia jeden z czołgów wziął udział w zdobyciu niemieckiego obozu koncentracyjnego na Gęsiówce (KL Warschau), z którego uwolniono około 350 Żydów pochodzących z całej Europy. Od 5 sierpnia zgrupowanie odpierało silne ataki jednostek niemieckich na Wolę. 11 sierpnia Niemcy przypuścili generalne natarcie na ulicę Okopową i do wieczora ostatecznie wyparli powstańców z tej dzielnicy. Zdziesiątkowane zgrupowanie

przedarło się na ulicę Stawki w Śródmieściu. 13 sierpnia ppłk „Radosław” objął obronę północnego odcinka Starego Miasta. Walki w tym rejonie spowodowały kolejne, duże straty wśród jego żołnierzy, którzy jako ostatni, po nieudanych próbach przebicia się przez niemieckie kordony 30–31 sierpnia, przeszli kanałami, pod ziemią, do Śródmieścia (żołnierze Batalionu „Zośka” udając oddział niemiecki przeniknęli przez linię frontu w Ogrodzie Saskim). Następnie żołnierze „Radosława” obsadzili dolny Czerniaków, dzielnicę miasta przylegającą do nadbrzeży Wisły. Po drugiej stronie rzeki, na jej prawym brzegu, stały pułki dowodzonej przez gen. Zygmunta Ber-

linga i Armii Wojska Polskiego, podporządkowanej dowództwu sowieckiej Armii Czerwonej. Powstańcy warszawscy na lewym brzegu rzeki znajdowali się więc pośrodku niemiecko-rosyjskiego frontu, którego granica przebiegała teraz wzdłuż Wisły. Lewobrzeżne dzielnice Warszawy jeszcze walczyły z Niemcami, położona na prawym brzegu rzeki Praga została we wrześniu zajęta przez Rosjan. „Radosława” na Czerniakowie wsparł batalion berlingowców pod rozkazami mjr. Stanisława Łatyszonka (oficera sowieckiego). Razem dotrwali tu do 23 września. Część berlingowców poddała się Niemcom, reszta próbowała bezskutecznie przepłynąć Wisłę z powrotem, ale nie otrzymała dostatecznego wsparcia ze strony własnych oddziałów po drugiej stronie rzeki. Wsparcia tego nie otrzymali oczywiście również

P 75.
ROČZNICA
POWSTANIA
WARSZAWSKIEGO

Przerwany marsz

W sierpniu i wrześniu 1944 r. Armia Krajowa miała pod bronią poza Warszawą kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy wykonujących w zwartych oddziałach zadania w ramach akcji „Burza” lub przygotowujących się do wystąpień związanych z tą akcją.

Oczekując na pomoc z zewnątrz, od obcych (zarówno Sowietów, jak i wojsk alianckich), nie można było nie podjąć próby skorzystania z sił własnych, jakimi ciągle dysponowała polska podziemna armia. Dowódca AK gen. Tadeusz Komorowski „Bór” wydał 14 sierpnia 1944 r. dramatyczny rozkaz nakazujący wszystkim oddziałom rozpoczęcie marszu na pomoc stolicy: „Walka o Warszawę przedłuża się. Prowadzimy ją przeciw wielkiej przewadze nieprzyjaciela. Położenie wymaga niezwłocznie marszu na pomoc. Nakazuję skierować natychmiast najbardziej pospieszniejszymi marszami wszystkie rozporządzalne, dobrze uzbrojone jednostki z zadaniem bicia sił nieprzyjaciela znajdujących się na peryferiach i przedmieściach Warszawy i wkroczenia do walki wewnątrz miasta”.

Trudno powiedzieć, czy dowódca AK rzeczywiście liczył na wykonanie swego rozkazu, czy też wydał go ze względów psychologicznych. Właściwie komendanci większości znajdujących się w polu oddziałów AK, które wykonywały zadania w ramach akcji „Burza”, mogli uznać swe

jednostki za niewystarczająco uzbrojone i tym samym zwolnione z obowiązku odroczenia dla Warszawy. Wszyscy borykali się z poważnymi problemami na swym macierzystym terenie, a szanse pokonania nieraz kilkuset kilometrów i dotarcia do stolicy wydawały się mało realne. Mimo to wielu dowódców ruszyło na pomoc Warszawie. Na taki krok zdecydowały się także oddziały AK znajdujące na terenach zajętych już przez Armię Czerwoną. Wkrótce okazało się, że dowództwo sowieckie wydało rozkaz, by odbierać broń jednostkom AK maszerującym w kierunku stolicy – tak stało się jeszcze przed przekroczeniem Sanu z przebywającymi na Rzeszowszczyźnie oddziałami Okręgu Lwów. Żołnierze 30 Dyw. Piech. AK Okręgu Polesie, idący w ośmiu grupach, w sile kompanii dotarli w rejon Otwocka. We wsiach Siwianka i Glinianka zostali zmuszeni do złożenia broni. Nie powiodła się także próba podjęta przez jednostki AK z inspektoratów Puławy, Lublin, Zamość i Radzyń Podlaski Lubelskiego Okręgu AK – albo je zatrzymano i rozbrojono, albo aby uniknąć bolszewickiej niewoli, zawróciły i same się rozformowały. Oddziały Okręgu AK Bia-



Ppor. cichociemny Adolf Pilch „Góra”, „Dolina” (w środku grupy) przyprowadził pod Warszawę Zgrupowanie Stołpeckie z Norwogrodzkiego Okręgu AK – 860 żołnierzy, którzy wzięli udział w walkach w Puszczy Kampinoskiej i na Żoliborzu, ponosząc olbrzymie straty.

łystok, uwikłane w akcję „Burza” na swym macierzystym terenie, były zbyt słabe, by móc wykonać rozkaz z 14 sierpnia 1944 r. W Podokręgu Warszawa-Północ panowały bardzo trudne warunki i jednostki AK nie zdołały nawet zrealizować zadań zaplanowanych dla nich wcześniej. Oddziały Podokręgu Warszawa-Wschód zostały rozbrojone przez wojska sowieckie zaraz po zakończeniu akcji „Burza” lub rozwiązały się same. Utrzymujące się w polu jeszcze w sierpniu 1944 r. formacje Obwodów Radzymin i Ostrów Mazowiecka rozbili Niemcy podczas operacji przeciwpartyzanckich pod Jerzyskami i Pecynką.

Z wielkich struktur AK znajdujących się pod okupacją niemiecką, które teoretycznie mogły dotrzeć w okolice War-

szawy, w grę wchodziły jeszcze siły Podokręgu Warszawa-Zachód i Okręgów Kielce, Kraków oraz Łódź. Podokręg AK Warszawa-Zachód „Hallerowo”, dysponujący 12 tys. zaprzysiężonych w konspiracji żołnierzy, zdobył się jednak tylko na zmobilizowanie liczącego niespełna pół tysiąca ludzi batalionu z sił Inspektoratu Skierniewice. W podwarszawskim Obwodzie AK Grójec zarządzono co prawda częściową mobilizację, ale dość szybko ją odwołano (większość ludzi nie wyszła poza teren obwodu). Okręg AK Kraków, mający wówczas w polu ponad 4 tys. żołnierzy, wysłał liczący pół tysiąca ludzi batalion Kedywu krypt. „Skała”. Jednostka ta dotarła do pogranicza z Okręgiem Kielce i stoczywszy ciężki bój z przeważającymi siłami operacji przeciwparty-

OSŁAWA – ELITA WOJSKA

żołnierze AK oraz ludność cywilna. Nie-liczna grupa ocalałych żołnierzy brygady „Broda”, pod dowództwem kpt. Białousa z Batalionu „Zośka”, razem z polskimi podoficerami i oficerami z oddziału dowodzonego przez Łatyszonka, przemknęła się przez linie niemieckie do Śródmieścia.

2 października 1944 r. pełnomocnicy Komendanta Głównego AK, gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, pod przewodnictwem płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego „Hellera”, podpisali w sztabie wojsk niemieckich w Ożarowie pod Warszawą akt kapitulacji powstania.

Zgrupowanie „Radosława” różniło się od większości powstańczych oddziałów znacznie lepszym uzbrojeniem, a także wyszkoleniem i doświadczeniem bojowym, nabytym wcześniej w akcjach dywersyjnych na terenie kraju pod okupacją niemiecką. Kilka lat walki w konspiracyjnych warunkach, w obliczu ciągłego zagrożenia śmiercią, ukształtowało żołnierzy, którzy w otwartym boju potrafili przy użyciu broni ręcznej i butelek z benzyną atakować i odpierać oddziały nieprzyjacielskie, wspierane przez ciężką artylerię, czołgi i lotnictwo – aż do wyczerpania amunicji. ■

Piotr Korczyński

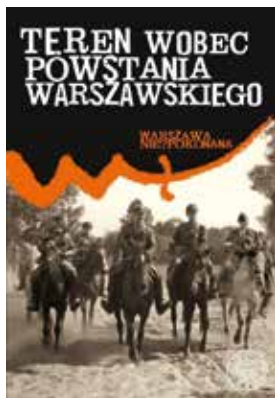
zanckiej w lasach Złotego Potoku – cofnęła się.

Kielecki Korpus AK, tocząc walki z niemieckimi siłami okupacyjnymi, podjął marsz w stronę stolicy, a jego oddziały rozpoznawcze przekroczyły nawet Pilicę. Dowódca korpusu uznał jednak, że nie ma szans na realizację rozkazu z 14 sierpnia i po kilku dniach marsz odwołał.

Jedyny oddział AK, który dotarł do Warszawy i wziął udział w powstaniu to Zgrupowanie Stołpeckie z Nowogródzkiego Okręgu AK pod dowództwem ppor. Adolfa Pilcha. ■

(Fragment publikacji „Teren wobec Powstania Warszawskiego”, red. K. Krajewski, IPN, Warszawa)

Kazimierz Krajewski, doktor nauk humanistycznych, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie, współautor m.in. publikacji „Warszawa miasto w opresji”, „Wyklęci 1944–1963. Żołnierze podziemia niepodległościowego w latach 1944–1963”



» „KRUK” NA BARYKADACH «

Z Witoldem Kruczkem-Abuładze „Krukiem”, żołnierzem Oddziału Ośłonowego Wojskowych Zakładów Wydawniczych przy VI Oddziale Sztabu Komendy Głównej Armii Krajowej, rozmawia Piotr Korczyński

Po wybuchu powstania prosto z warsztatu samochodowego ruszył Pan do walki. Jakim cudem, bez zaprzysiężenia w konspiracji i przeszkolenia wojskowego znalazł się Pan w elitarnym oddziale ochrony sztabu KG AK?

W moim wypadku zdecydował o tym właśnie ten warsztat samochodowy. Mieszkalem w kamienicy przy ul. Szpitalnej, a w niej była drukarnia, którą ochraniał oddział por. Stefana Berenta „Stepa”. Kiedy po nocnej zmianie wróciłem do mieszkania, zaczęła się strzelanina i od razu zgłosiłem się do „Stepa” z prośbą o przyjęcie do oddziału. On zapytał mnie co umiem, a ja odpowiedziałem, że jestem kierowcą i mechanikiem samochodowym. To go bardzo ucieszyło, bo oni mieli samochody, ale nikt nie potrafił nimi jeździć. Zanim jednak zostałem szoferem wojskowym, pierwszym moim zadaniem było wyrabianie przejścia między piwnicami, żeby można było przemieszczać się pod ostrzałem. Miałem zostać najpierw żołnierzem grupy technicznej, którą „Step” planował stworzyć, ale w toku zażartych walk porzucił ten pomysł. Ostatecznie zostałem żołnierzem I plutonu oddziału ośłony sztabu i walczyłem w nim do samego końca. W oddziale byliśmy dobrze uzbrojeni. W odróżnieniu od innych oddziałów, nam broni nigdy nie brakowało, mieliśmy też własną rusznikarnię. Bardzo szybko ze strzelca awansowałem na kaprała.

Przeszedł Pan błyskawiczne przeszkolenie wojskowe...

Strzelać nauczyłem się sam, a na pierwszej linii byłem bez dłuższych przerw. My bezpośrednio podlegaliśmy gen. Antoniemu Chruścielowi „Monterowi”, który ciągle włączał nas do różnych akcji w Śródmieściu. Można stwierdzić, że byliśmy dla niego czymś w rodzaju „straży pożarnej”, wysyłanej na zagrożone odcinki. Tutaj mam taką refleksję. Kiedy wybuchło powstanie, ja za dobrej polskiej literatury nie znałem i być może to paradoksalnie uratowało mi życie. Było to w czasie walk na rogu Al. Jerozolimskich i Nowego Świata – dokładnie w bramie pod numerem 21, za którą jest pasaż wychodzący na Chmielną. W tym pasażu zostaliśmy odcięci przez ogień z niemieckiego czołgu stojącego na ulicy Pierackiego (dziś Foksal). Zebraliśmy się wokół naszego dowódcy Andrzeja Koryckiego „Sokoła”, żeby radzić co robić. Wtenczas „Sokół” powiedział: „Będziemy bronić tego pasażu jak Zbaraża”, czyli polskiej twierdzy obleganej w Małopolsce Wschodniej przez Kozaków i Tatarów w połowie XVII wieku, co – jak każdy polski uczeń wie – opisał Sienkiewicz w *Ogniem i mieczem*. Przypomniało mi się

wtedy, że ci obrońcy chyba tam wszyscy zginęli. Po latach dopiero dowiedziałem się, że zginęli nie ci w Zbarażu, tylko oblężeni dwadzieścia lat później przez Turków w Kamieńcu Podolskim, co Sienkiewicz znowu opisał w *Panu Wołodyjowskim*. Ale wtenczas, słysząc hasło „Zbaraż”, zacząłem „Sokoła” gorąco przekonywać, że ja znajdę wyjście z tej matni, tylko żeby mnie wysłuchał. I znalazłem wyjście. Zauważyłem, że po każdym strzale czołgowego działa następowała krótka pauza, w czasie której prawdopodobnie czołgiści ładowali do lufy nowy pocisk. W takim właśnie momencie wydostaliśmy się spod ostrzału. Być może, gdybym wtedy lepiej znał powieściowy opis oblężenia Zbaraża, aż tak bardzo nie starałbym się, by szukać ratunku dla siebie i kolegów. Do końca powstania walczyliśmy w rejonie Al. Jerozolimskich. Tam były bardzo ciężkie boje, bo Niemcy pilnowali, żeby mieć swobodny przejazd przez Aleje.

Po kapitulacji Niemcy wywieźli nas najpierw do obozu we Frankfurcie nad Odrą, następnie do Bremevörde, położonego między Bremą a Hamburgiem. Stamtąd ostatecznie trafiłem do obozu w Pongau pod austriackim Salzburgiem. Tam przed samym końcem wojny Niemcy nas zwol-



Kapral Witold Kruczek-Abuładze „Kruk” podczas Powstania Warszawskiego, sierpień 1944

nili i umożliwili przejście granicy szwajcarskiej. W Szwajcarii wcielono mnie do polskiej 2 Dywizji Strzelców Pieszych gen. Bronisława Prugar-Ketlinga, która walczyła z Niemcami we Francji w 1940 r., nie chciała kapitulować jak dywizje francuskie i przeszła do Szwajcarii, gdzie została na czas wojny internowana. Do Polski wróciłem jako żołnierz dywizji i niedługo potem rozpocząłem studia na Politechnice Warszawskiej, ale to już inna historia. ■

wiw

WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

POLECAMY

„Jerzy”. Dowódca Batalionu Armii Krajowej „Zośka”. Powrót do Ojczyzny. Neuquén – Warszawa

Wstęp, wybór tekstów i opracowanie Mariusz Olczak



Trzy najpotężniejsze filary

To książka o dowódcy harcerek Batalionu Armii Krajowej „Zośka”, Ryszardzie Białousie „Jerzym”. Znajdziemy w niej nie tylko opis jego fascynującego życia, ale także zawarte w nieznanych dotąd archiwalnych tekstach bohatera przesłanie o Służbie Bogu, Ojczyźnie i Bliźniemu.

KSIAŻKĘ KUPISZ
W SKLEPIE INTERNETOWYM
sklep.polska-zbrojna.pl

DARMOWA PRZESYŁKA

WYZWOLENI PRZEZ PO

Zdobycie Gęsiówki – niemieckiego obozu koncentracyjnego w Warszawie we wspomnieniach kpt. Ryszarda Białousa, który 5 sierpnia 1944 r. dowodził zwycięską akcją.

Weszliśmy do akcji jako najlepiej uzbrojony oddział powstania. Już konspiracyjna walka przyniosła nam poważne zdobycze, ale były one niczym wobec tej ilości uzbrojenia, jaką dostarczali nam Niemcy, systematycznie bici przez nas od pierwszego dnia powstania. Cierpieliśmy jedynie na brak amunicji, a parokrotnie zapowiadane, lecz nieudane, rzuty nie przyniosły nam pod tym względem żadnej zmiany. Mimo to humory były świetne i nastroj zwycięski.

Duży teren, jaki obejmowaliśmy, pozwalał nam na swobodę ruchów, a samochody i motocykle z liliami na maskach i przy bokach podkreślały „potęgę zmotoryzowanej armii”.

Ukoronowaniem wszystkiego był nasz pluton pancerny, odcinający się od reszty czarnymi mundurami niemieckich pancerniaków, pluton rzeczywisty – nie efemeryda, wyposażony w dopiero co zdobyte i z nie małym trudem i nakładem pracy uruchomione Pantery. Ta jedyna artyleria powstania miała już za sobą pierwsze wyczyny i przyniosła oddziałowi pierwsze w powstaniu odznaczenie. Łoskot motorów naszych Panter, obnoszących dumnie swe harcowskie lilie, wywoływał w nas wszystkich uczucie dumy i mocy zarazem, a ogłuszający huk dział, niosących wrogo-

wi zniszczenie, był muzyką dla naszych uszu.

(...) nowym zadaniem jest uderzenie na teren ghetta i tak zwaną Gęsiówkę, to jest duży koncentracyjny obóz pracy, znajdujący się między ulicami Gęsią, Okopową, Niską i Bonifraterską. Liczne murowane wieże wartownicze, tak zwane bociany, najeżone karabinami maszynowymi, bunkry i wysoki mur, zabezpieczony drutem kolczastym oraz linią wysokiego napięcia, odgradzają dostęp do kaziń tysięcy Polaków i Żydów, zmuszanych do pracy niewolniczej w najtrudniejszych warunkach.

Od komendanta politycznego Gęsiówki, którego dostaliśmy w ręce w pierwszym dniu powstania, wiemy, że w obozie tym pozostają obecnie tylko Żydzi, niedobitki żydowskiego powstania w ghetcie i różnego rodzaju specjaliści, ściągnięci z różnych punktów Europy.

Uwolnienie ich i otwarcie drogi na Stare Miasto – oto główne zadanie dzisiejszego natarcia.

(...) Czoło natarcia stanowi czołg, który burzy dwie barykady na drodze do wielkiej żelaznej bramy, zamykającej obóz. Oddaje kolejno strzały do dwu narożnych i dwu środkowych wieżyczek, a następnie, wy-

P 75.
ROCZNICA
POWSTANIA
WARSZAWSKIEGO

konawszy pół obrotu, ma rozbić uderzeniem bramę, po czym stojąc w niej ma razić ogniem następne wieżyczki i bunkry według kolejności z góry ustalonej.

(...) Spoglądam na zegarek. Zbliża się godzina dziesiąta, a równocześnie spokój, panujący od pewnej chwili w ruinach, zostaje zakłócony warkotem motoru naszej Pantery, która powoli i majestatycznie rusza sprzed „Twierdzy”, by za chwilę ukazać się w szeroko otwartej bramie ghetta. Znowu spoglądam na wieże i dopiero teraz dostrzegam ruch w ich wnętrzu. Równocześnie w pobliżu zaszczekał nasz karabin maszynowy i odpowiedziały mu długie serie z kilku wież naraz. Wielka i potężna barykada, która oddziela nasze pozycje na Gęsi od ziemi niczyjej, rozciągającej się między murem Gęsiówki a nami, okazała się bardzo łatwa dla naszej Pantery, która przetoczyła się po niej jak po śmietniku odpadków żelaznych i jedynie do łoskotu motorów i jazgotu karabinów maszynowych dołączył się hałas miażdżonego muru, trzask łamanych desek i szyn żelaznych. Pantera jest już na wysokości drugiej barykady, którą bierze równie łatwo, jak i poprzednią. Huk karabinów maszynowych milknie na chwilę, jakby Niemcy,

zdetonowani pojawieniem się niespodziewanego prawdopodobnie przeciwnika, zastanawiali się, co dalej robić. Przerwa to krótka jednak i już nasz czołg znajduje się we wściekłym ogniu kaemów, które lilie harcowskie na bokach przekreślają smagnięciami śmiertelnych bryzgów.

(...) W tym samym czasie, kiedy się to odbywa, chłopcy towarzyszący mi usiłują po drzwiach garażu dostać się na dach, skąd oknem wtargnąć można do wieży. „Piotr” [Eugeniusz Stasiński] z kilkoma ludźmi trzymając uchylone drzwi garażu, ja po zawiązaniu zasklepienia i szprosach wdzieram się na dach, by przywrzeć na nim plackiem, obok mnie zjawia się „Krzysztof” [Krzysztof Tyszkiewicz] i teraz razem pełniemy w kierunku okna wieży, w którym przewieszony przez karabin maszynowy zwisa martwy czy też ranny Niemiec. Wieża rozbrzmiewa jakimś stukotem, który milknie po wrzuceniu do wnętrza granatu. Wskakujemy przez okno po karku i plecach leżącego Niemca. W kącie wieży na podłodze widzimy drugiego w agonii. Podczas gdy „Krzysztof” nachyla się nad nim, by zabrać „na wszelki wypadek” broń, ja zza węgła muru usiłuję dostrzec przez lornetkę, co dzieje się na innych wieżach.

Jedna skrajna płonie, na innych poznaję naszych chłopców. Pantera wolno i systematycznie przenosi ogień swego działu z jednej wieży na drugą, według ustalonego z góry schematu, a precyzja, z jaką pociski padają, budzi we mnie uczucie prawdziwej dumy. Strzał, kłęby kurzu i dymu, i pojedyncze postacie biegnących chłopców – oto widok, który powtarza się z dokładnością maszyny.

(...) Strzelanina milknie powoli. Ogień działu umilkł i teraz znowu Pantera posuwa się w kierunku pierwszego z rzędu baraku.

Wołam „Laudańskiego” [Bogdana Deczkowskiego] i „Karolka” [Tadeusza Żurka], by usunęli się nieco z drogi i żelazny kolos przetacza się koło nas, by za chwilę stanąć jak zamurowany, gdyż widok, który otworzył się przed naszymi oczami, był co najmniej dziwny. O ile dotychczas niepokoiła nas nieobecność ludzi na terenie, w który wtargnęliśmy, to teraz nagle drzwi baraków rozwarły się pod naporem, a całe przedpole zaroilo się masą pasiastych postaci, biegnących w naszą stronę z niebywałym krzykiem i wymachiwaniem rąk, odgradzając nas tym samym jakby żywym murem od uciekających Niemców. Radość z uwolnienia promieniowała z wszystkich twarzy. Była ona na pewno większa od naszej, zmaconej faktem, że przez chwilę byliśmy bezradni wobec nieprzyjaciela. Kamery nasze musiały zamilknąć, co Niemcy wykorzystali, uciekając długimi susami w kierunku Starego Miasta.

Przez moment poczułem, jak gardło moje ścisnęła skurcz radości, że zdążyliśmy na czas. Obawialiśmy się bowiem, by Niemcy nie zlikwidowali więźniów przed naszym przybyciem. Ale gdy poczułem się nagle uwieczniony przez masę cisnących się do mnie Haefltigów, usiłujących w róż-



Rysunek Ryszarda Białousa ukazujący zdobycie przez pluton pancerny Batalionu Armii Krajowej „Zośka” 5 sierpnia 1944 r. niemieckiego obozu koncentracyjnego na warszawskiej Gęsiówce (KL Warschau)

Młody Ryszard Białous. Wybuchy w tle symbolizują formację wojskową, w której służył przed wojną – saperów. Obraz Stanisława Ignacego Witkiewicza, który posiadał pracownię przy ulicy Brackiej 23 w Warszawie. W kamienicy tej mieszkali również teściowie Białousa, Edward i Zofia Błonscy oraz ich córka Krystyna (1914–2007), z którą w czerwcu 1939 r. Ryszard wziął ślub. Jest to jeden z ostatnich obrazów Witkiewicza, datowany właśnie na czerwiec 1939. Nieznane historykom sztuki trzy obrazy tej serii z roku 1939, oprócz Ryszarda przedstawiające Krystynę oraz Zofię, przetrwały wojnę i w 1946 r. opuściły wraz z Białousami Polskę, a następnie wyemigrowały razem z nimi do Patagonii.

WSTAŃCÓW

nych językach wyrazić swoją wdzięczność i radość z uwolnienia, zdałem sobie sprawę z trudności położenia i nakazałem ostro kierować się wszystkim do dużego muranego garażu, który przylegał do muru. Pasiasta masa potulnie, choć radośnie, wykonała ten rozkaz i nasze kaemy mogły zacząć swą przerwana muzykę, która dla wroga była muzyką śmierci.

(...) Widok, który ukazał się naszym oczom, był widowym znakiem całkowitego zaskoczenia, jakim był dla Niemców nasz atak. W dużej, pięknymi meblami, aczkolwiek niegustownie, umeblowanej sali stał długi stół, nakryty białym obrusem, a na nim waza z dymiącą jeszcze zupą, wina i wódki. Jedynie powywracane krzesła dowodziły, że uczta została przerwana niespodziewanie, a biesiadnikom bardzo było spieszo opuścić piękną salę. Wielki, antyczny zegar w kącie sali poważnie wydzwaniał II-tą.

(...) Natychmiast otoczyła nas zwarta ciżba rozpromienionych postaci. Posypały się błogosławieństwa, ktoś usiłował ucałować mi rękę, co wprawiło mnie w najwyższe zakłopotanie. Zaraz też rozpoczęły się chóralne niemal prośby: „Dajcie nam broń, dajcie mundury, chcemy walczyć z wami”. Ponad innymi górowały głosy polskie. Ten i ów podawał swoje nazwisko. Wielu okazało się być obrońcami ghetta.

Patrzyłem na ich twarze rozradowane, a myśl moja wybiegła do tych strasznych chwil, kiedy w obliczu tragedii, jaką przeżywali nasi współobywatele w oblężonym ghetcie, czuliśmy całą swą bezsilność. Oddział był wtedy „na dorobku”. Mieliśmy zaledwie kilka stenów, jakiś elkaem zdobyty za cenę życia naszych kolegów i wszystko, co mogliśmy zrobić, to oddać tę broń, jak nakazywał rozkaz „Grota” [Stefana Roweckiego], bohaterskim obrońcom ghetta.

Pamiętam odprawę, na której zakomunikowałem chłopcom ten rozkaz. Wiedziałem, że trudno im będzie rozstać się z bronią, z takim trudem zdobytą, ale nie odezwał się żaden głos protestu i jedynie nieśmiała propozycja: „Czy nie moglibyśmy z tym, co nam zostanie, spróbować zlikwidować przynajmniej jedną placówkę niemiecką, by swoją cegielkę dołożyć”, była dowodem zrozumienia dla bohaterskich obrońców ghetta.

Dołożyliśmy i tę cegielkę, a skromna rozmiarami akcja odbywała się w miejscu o kilkaset kroków zaledwie od tego, w którym obecnie znajdowaliśmy się, a podziękowania przyszły z ust tych, którym wtedy istotnie skutecznej pomocy nie byliśmy w stanie okazać. Poleciłem kilku energiczniejszym uformować z uwolnionych jakąś względnie porządną kolumnę i zaprowadzić ich do „Twierdzy”, gdzie „Fil” [Ludwik Michalski], nieoceniony kwatermistrz, miał zająć się nakarmieniem i umundurowaniem uwolnionych.

(...) Z jakim gorączkowym pośpiechem zrzucał oni swe pasiaki, by ubrać się w mundury, które do niedawna mieli prawo nosić jedynie ich prześladowcy! Ile radości promieniało z twarzy tych, którym tylekroć śmierć zaglądała w oczy.

„Zygmunt” [Zygmunt Zbichorski] i „Wacek” [Jan Rossman] dobierali mechaników do obsługi czołgów i samo-

chodów. „Fil” poszukiwał kucharzy. Zgłaszali się krawcy, szewcy i fryzjerzy. Każdy chciałby walczyć w oddziale, który ich uwolnił, i widziałem pewien zawód w oczach tych, których musiałem przekazać innym oddziałom.

(...) Trzask rozrywających się w podwórzu pocisków z moździerza przerwał ogólną wesołość i wszyscy schronili się do budynków. Jedynie grupka sanitariuszy schodziła powoli, niosąc rannego, niedawnego Haeflinga, obecnie żołnierza Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, którego twarz mimo bólu promieniała radością, bo wokół widział twarze życzliwe i zatroskane braci walczących o wspólną sprawę.

Ryszard Białous
(fragmenty powstańczych wspomnień
Ryszarda Białousa „W pochodzie”, wydanych
w całości po raz pierwszy w Paryżu w roku
1946).



Ryszard Białous „Jerzy” (1914–1992) był polskim harcerzem, kapitanem Armii Krajowej i dowódcą Batalionu AK „Zośka”, będącego oddziałem GS-ów – harcerskich grup szturmowych, a zarazem Oddziałem Dyspozycyjnym Kedywu – Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej AK. Batalion w Powstaniu Warszawskim walczył z Niemcami w składzie Zgrupowania „Radosław” na Woli, Starym Mieście, w Śródmieściu i na Czerniakowie. Większość jego żołnierzy zginęła, zaś dowódca znalazł się w po upadku powstania w niewoli. Żołnierze tego oddziału to dobrze znani polskiemu czytelnikowi bohaterowie książki Aleksandra Kamińskiego *Kamienie na szaniec*.

Białous po wojnie był oficerem polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej, która stacjonowała w brytyjskiej strefie okupacyjnej w zachodnich Niemczech. W 1948 r. wyemigrował wraz z rodziną do Argentyny. Resztę życia spędził w Patagonii, pracując jako architekt oraz inżynier. W czerwcu tego roku jego prochy zostały sprowadzone z patagońskiego Neuquén do Warszawy. Pochowano je 31 lipca w kwaterze Batalionu „Zośka” na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

5 sierpnia 1944 r. żołnierze Batalionu „Zośka” pod jego dowództwem wyzwolili pochodzących z całej Europy 348 Żydów, którzy przebywali w KL Warschau, niemieckim obozie koncentracyjnym położonym w centrum Warszawy, na terenie dawnego żydowskiego getta, którego czterysta tysięcy mieszkańców zostało wymordowanych przez Niemców w ciągu czterech lat wojny.



Więźniowie KL Warschau tuż po wyzwoleniu obozu przez żołnierzy Batalionu „Zośka”

TAJEMNICE GĘSIÓWKI

Obóz zajmował rozległy obszar w centrum miasta, który potocznie określano mianem Gęsiówki.

Warszawskiej dzielnicy Wola, przy skrzyżowaniu ulicy Anielewicza z Okopową, naprzeciwko kirkutu, żydowskiego cmentarza, w zeszłym roku postawiono nowy pomnik – trzy betonowe bryły, z tymi samymi napisami po polsku, hebrajsku i angielsku, zwieńczonymi symbolem Polski Walczącej, gwiazdą Dawida oraz harcerską lilijką:

5 sierpnia 1944 roku
harcerski batalion
„Zośka”
Zgrupowania „Radosław”
Armii Krajowej
zdobył niemiecki obóz
koncentracyjny „Gęsiówka”
i uwolnił 348 więźniów
Żydów
obywateli różnych
krajów Europy.
Wielu z nich
walczyło i poległo
w Powstaniu Warszawskim

To wszystko, co pozostało po KL Warschau – niemieckim obozie koncentracyjnym w stolicy Polski.

Obóz zajmował rozległy obszar w centrum miasta, który potocznie określano mianem Gęsiówki. Nazwa pochodziła od określenia dawnych koszar wojskowych położonych przy ul. Gęsiej w Warszawie, przemianowanej po ostatniej wojnie na Mordechaja Anielewicza, jednego z przywódców powstania żydowskiego w getcie warszawskim w 1943 r. Getto to utworzyli dla Żydów Niemcy w roku 1940, skupiając w nieludzkich warunkach 400 tysięcy Żydów z Warszawy i jej okolic. Leżąca w sercu getta Gęsiówka została zaadaptowana na więzienie dla nich. Była również ostatnią siedzibą warszawskiego Judenratu, Rady Żydowskiej, za pomocą której Niemcy zarządzali gettem.

Ludobójstwo Żydów ze wszystkich krajów europejskich, które znalazły się pod okupacją niemiecką, rozpoczęli Niemcy w roku 1942 na ziemiach polskich. Z warszawskiego getta wywieziono do obozu zagłady w Treblince większość mieszkańców. Dopiero w styczniu 1943 r. zaczęły się pierwsze niepokoje wśród pozostałej przy życiu ludności żydowskiej. Reichsführer SS Heinrich Himmler zauważył, że przy-

dałby się tutaj Konzentrationslager – obóz koncentracyjny. Przygotowania do jego założenia przerwało rozpaczliwe żydowskie powstanie. Ostatnie zdanie raportu gen. SS Jürgena Stroopa, dokumentującego dzieło zagłady getta, mówi o potrzebie założenia w Warszawie takiego obozu. Po stłumieniu powstania, 11 czerwca Himmler wydał rozkaz o założeniu obozu na terenie getta, po którym pozostało morze ruin w sercu Warszawy. W lipcu do Gęsiówki przybyło trzystu niemieckich kapo – nadzorców, więźniów-kryminalistów z obozu w Buchenwaldzie w niemieckiej Turynii. 15 sierpnia przyjechał pierwszy transport Żydów z obozu Auschwitz-Birkenau, założonego przez Niemców na terenach polskich wcielonych do Rzeszy. Mężczyźni po „selekcji” zostali przeznaczeni do pracy. Mieli odgruzowywać budynki na terenie getta. Nie było narzędzi. Wszystko musieli robić gołymi rękami. Nie było lekarzy, nie było łaźni. Więźniami tymi opiekował się na ile mógł polski lekarz, więzień polityczny z położonego obok więzienia na Pawia-ku, dr Felician Loth. KL Warschau, bo taką nazwę otrzymał ten obóz koncentracyjny, znajdował się w centrum wielkiego miasta, stolicy kraju, lecz był odizolowany od świata zewnętrznego. Niemcy sprowadzili tu głównie więźniów żydowskich z zagranicy, Grecji, Węgier. Obóz zaprojektowali ci sami niemieccy inżynierowie, którzy wzniesli obóz oświęcimski. Głównym inżynierem był Hans Kammler, ten sam, który zbudował w Oświęcimiu komory gazowe i krematoria.

Odkrycie przez Niemców w roku 1943 w Katyniu pod Smoleńskiem tysięcy zwłok polskich oficerów, których Rosjanie metodycznie wymordowali trzy lata wcześniej, pokazało, że ślady zbrodni trzeba zacierać. W działających nadal niemieckich obozach zaczęto więc wykopywać zwłoki pomordowanych i palić je. Tego rodzaju powtórne „pochówki” stanowiły specjalność niemieckiego Sonderkommando 1005, którego celem było usuwanie dowodów ludobójstwa na wschodzie. Akcją kierował płk SS Paul Blobel, który odpowiadał za wymordowanie we wrześniu 1941 r. w Babim Jarze pod Kijowem 34 tysięcy Żydów.

W tym samym czasie, w ciągu kilku miesięcy na przełomie 1943 i 1944 r., Niemcy

Dokończenie na następnej stronie →



Widok ruin getta i zachodniej części KL Warschau, w kwadracie ulic Gęsiej, Okopowej i Glinianej (widoczne stojące rzędem baraki). Po prawej (poza kadrem) właściwa, wschodnia część obozu wraz z Gęsiówką, na miejscu której stoi obecnie Muzeum Historii Żydów Polskich Polin. Widok z wieży kościoła Świętego Augustyna przy ulicy Norwolińskiej w 1945 r.

zamordowali w Warszawie w masowych egzekucjach ulicznych około dziesięciu tysięcy Polaków, chcąc sterroryzować mieszkańców stolicy. Należało jednak na wszelki wypadek ukryć dowody zbrodni, ponadto okupanci panicznie bali się wybuchu epidemii, którą mógł spowodować rozkład zwłok. Ciała rozstrzelanych ludzi zbierano więc z ulic i przewożono na teren Gęsiówki. Zajmowali się tym więźniowie obozu. Wykorzystano w tym celu złożone z żydowskich więźniów oświęcimskie „komanda śmierci”, obsługujące wcześniej w Auschwitz-Birkenau komory



Kiedy po raz pierwszy w historii, w roku 1959, odwiedził Polskę wiceprezydent USA, którym był wówczas Richard Nixon, złożył on kwiaty pod pomnikiem Bohaterów Getta stojącym na placu o tej samej nazwie, niedaleko miejsca, gdzie dymił w czasie wojny komin niemieckiego krematorium. Następnie, ku zaskoczeniu wszystkich, odwrócił się i podszedł w stronę budynku na Gęsiówce, przeszedł przez mur i złożył tam wieniec. Dokumentują to zdjęcia z czasopisma „Life”. Pamięć o niemieckich zbrodniach była jeszcze żywa. Prawdopodobnie był to ostatni zagraniczny polityk, który upamiętnił istnienie w tym miejscu KL Warschau.

gazowe i krematoria. Na samej Gęsiówce zabijano także Polaków z pobliskiego więzienia na Pawiaku. W protokołach przesłuchań świadków, zeznających po wojnie przed polskimi prokuratorami, znajdują się również świadectwa, które mówią o działaniu w KL Warschau przybyłego z Łodzi samochodu-komory

gazowej, przypominającego samochody działające w niemieckim obozie zagłady w Chełmnie nad Nerem (Kulmhof am Nehr), we wcielonej do Rzeszy Wielkopolsce. To właśnie w Chełmnie Blobel po raz pierwszy przeprowadził masowe spalanie ludzkich zwłok na specjalnych rusztowaniach.

W KL Warschau zwożone z całego miasta ciała polskich ofiar mielono na miazgę, po czym palono je we wzniesionym na terenie obozu krematorium. Znajdowało się ono w miejscu, w którym stoi dzisiaj blok mieszkalny przy ul. Karmelickiej 17a w śródmiejskiej dzielnicy Muranów. Po procesie spalania pozostawały jednak tony ludzkich prochów. Zsypywano je więc do zabetonowanych następnie studzienek na pierwszym dziedzińcu obozowym – spoczęły tam na zawsze.

Po wojnie Polska znalazła się pod nową, rosyjską okupacją. Na terenie KL Warschau w czasach stalinowskich urządzono komunistyczny „obóz pracy”. Po roku 1956 budynki stały już puste, w części wypalone. ■

Bogusław Kopka, doktor habilitowany nauk humanistycznych, historyk, autor publikacji z zakresu II wojny światowej oraz dziejów PRL, w tym „Konzentrationslager Warschau. Historia i następstwa” (2007), za którą otrzymał nagrodę KLIO



**JUŻ
W SPRZEDAŻY
SALONY EMPIK
PACZKA POLSKA
KOLPORTER
RELAY
INMEDIO**

PROGRAM „ZWIASTUN”

Od ponad dwóch lat Polska Fundacja Narodowa realizuje program edukacyjny „Zwiastun”, skierowany do żołnierzy NATO stacjonujących w Polsce. „Program ma pokazać Polskę jako nowoczesny, bezpieczny kraj, który cały czas się rozwija, ale pamięta również o swoich dziejach”, zapewnia Cezary Andrzej Jurkiewicz, członek zarządu PFN. W ramach programu Fundacja zorganizowała liczne wykłady i wycieczki. Wzięło w nich udział kilka tysięcy żołnierzy, którzy podkreślają, że dzięki temu poznają Polskę z wielu stron. „To cenna opinia, ponieważ po powrocie do swoich krajów, ci ludzie będą naturalnymi ambasadorami Polski”, dodaje Jurkiewicz.

PFN wciąż rozwija „Zwiastun”. W kolejnych miesiącach planuje m.in. organizację koncertu moniuszkowskiego, czy wykładów poświęconych żołnierzom niezłomnym. W planach jest także objęcie programem żołnierzy w pozostałych garnizonach, nie tylko w Orzyszu.

Więcej o programie można przeczytać w lipcowym wydaniu miesięcznika „Polska Zbrojna”.

**POLSKA
ZBROJNA**

**HISTORIA
POLSKA
ZBROJNA**

wiw

Mecenasi wydania

**POLSKA
FUNDACJA
NARODOWA**

**POLSKA
SPÓŁKA GAZOWNICTWA**

Projekt zrealizowany pod redakcją Anny Putkiewicz
Redakcja merytoryczna: Jacek Żurek
Opracowanie graficzne: Marcin Izdebski
Ilustracja na 1 stronie: fot. Cezary Pomykało/Paweł Kępka,
Redakcja i korekta: January Szustakowski
Współpraca: Piotr Korczyński

Wykorzystano teksty publikowane w kwartalniku „Polska Zbrojna. Historia” i miesięczniku „Polska Zbrojna”

Zdjęcia: Archiwum Akt Nowych, Archiwum IPN, archiwum prywatne Witolda Kruczkę-Abuladze, Jakub Nawrocki, Wojskowe Biuro Historyczne im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego (koloryzacja: Mirosław Szponar), Jacek Żurek
Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne sp. z o.o., ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa

Wojskowy Instytut Wydawniczy
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa
Dyrektor: Maciej Podczaski
Miesięcznik „Polska Zbrojna”
Redaktor naczelny: Izabela Borańska-Chmielewska
Portal www.polska-zbrojna.pl
Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”
Redaktor naczelny: Anna Putkiewicz
WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL
SKLEP.POLSKA-ZBROJNA.PL